Cena 10 groszy.

Echo

Rok VI, № 5. Łódź, Niedziela 5 stycznia 1930 r.

Zuchwały napad rabunkowy na wieśniaka.

Nowy występ bandytów pod Wieluniem.

Łódź, 5 stycznia. Ścigani przez czynniki śledcze w lasach wieluńskich bandyci, — sprawcy zuchwałego rabunku dokonanego w kancelarji rejenta Rokosowskiego w Zduńskiej Woli, nie zostali dotąd ujęci, mimo, iż

znajdują się w potrzasku,

są bowiem osaczeni z jednej strony przez pierścień policyjny, zaś od granicy — przez straż graniczną.

Rozzuchwaleni bandyci mimo trwającego dniem i nocą pościgu dokonali w dniu wczorajszym

nowego rabunku

na terenie nadleśnictwa Ożogi, na powracającego z jarmarku w Wieluniu Stefana Pilaka, zamieszkałego we wsi Bronisławów, pod Wieluniem.

Kiedy Pilak przejeżdżał wąską drożyną leśną pomiędzy wsią Mokre a nadleśnictwem Ożogi z za pni drzew wyskoczyli dwaj uzbrojeni w rewolwery bandyci. Wieśniak, nie tracąc zimnej krwi podciął konie usiłując zbiec.

Jednak jeden z bandytów wskoczył na wóz i silnem uderzeniem rękojeścią rewolweru

w skroń,

pozbawił wieśniaka przytomności. Obrewidowawszy swą ofiarę, bandyci zrabowali 110 złotych w gotówce oraz weksle na sumę 1200 złotych, poczem skryli się w lesie.

Oprzytomniawszy Pilak dojechał do pobliskiego posterunku policji i zameldował o napadzie.

Policja przeszukała niezwłocznie teren, na którym bandyci dokonali napadu, jednak nikogo nie ujęto.

Dokładny rysopis obu opryszków, podany przez Pilaka, odpowiada w zupełności rysopisom ściganych bandytów.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili bandyci nie posuwają się naprzód, z czego należy wnioskować, że zostali osaczeni ze wszech stron.

Ujęcia ich spodziewać się należy niebawem.

Zderzenie parowozów pod Kutnem

Trzy osoby ciężko ranne.

Kutno 5 stycznia. Pod Kutnem wydarzyła się katastrofa kolejowa.

W czasie manewrowania parowozu pociągu towarowego nr. 27, który miał wyruszyć za chwilę w stronę Warszawy z parowozowni wyjechał w kierunku stacji

pociąg służbowy,

złożony z parowozu i 2 wagonów.

Wpobliżu nowej parowozowni, odległej o 2 klm. od stacji Kutno oba parowozy, idące w przeciwległych kierunkach, nie zauważywszy się wzajemnie

wskutek panującej mgły.

zderzyły się.

Jeden parowóz wraz z wagonem służbowym uległy wykolejeniu.

Ciężko ranni są: hamulcowy Bolesław Przezdzisk, pracownik biurowy Józef Saler oraz pomocnik naczelnika parowozowni, inż. Konstanty Suszyński.

Poza tem ranni są jeszcze: naczelnik parowozowni, inż. Chludziński, 10-letni Herod Neyman oraz trzy osoby, w tem jedna kobieta, których nazwisk jeszcze nie ustalono.

Władze kolejowe prowadzą energiczne dochodzenie w celu ustalenia, kto ponosi odpowiedzialność za to karygodne niedbalstwo służbowe, którego ofiara padli przeważnie sami pracownicy kolejowi.

SZEF RZĄDU PRZY PRACY.

PREMJER BARTEL DOCENIA ROLĘ PRASY W SPOŁECZEŃSTWIE.

Sprawiedliwa krytyka nie wywoła represyj.

Warszawa, 5. 1. (Od wł. kor). Przed południem premjer Bartel był obecny na posiedzeniu komisji budżetowej, gdzie obradowano nad budżetem Rady Ministrów. Pojawienie się premjera i jego przemówienia spotkały się

z życzliwą oceną

większości posłów. Pierwotna rezerwa wobec nowego szefa rządu ustępuje

dodatniemu wrażeniu,

jakie wywołały pierwsze kroki dr. Bartla po objęciu prezesury gabinetu na terenie parlamentarnym.

W porze obiadowej p. premjer wraz z szefem sekretarjatu p. Zaćwilichowskim i referentem prasowym prezydjum Rady Ministrów dr. Chwackim udał się do klubu sprawozdawców sejmowych, gdzie zebrali się wszyscy sprawozdawcy sejmowi in corpore.

W imieniu zebranych powitał premjera

red. Bazylewski,

który przypomniał dr. Bartlowi przepowiednię, wypowiedzianą w dniu pożegnania po ustąpieniu, że znowu

stanie na czele rządu.

Premjer Bartel podziękował za serdeczność, z jaką dziennikarze go powitali, którą

tem bardziej cenić potrafi,

że nie spotyka jej zbyt wiele na swej trudnościami najeżonej drodze. Prezesurę gabinetu objął na życzenie Marszałka Piłsudskiego, przyczem może zapewnić, że równie skwapliwie objąłby

nawet mniejszy urząd,

gdyby tego zażądał Marszałek chociaż przykro mu zawsze odrywać się od swoich zajęć naukowych.

Swoje przemówienie premjer Bartel zakończył następująco:

„Proszę mi wierzyć, że uczynię wszystko, aby prasa była informowana

w sposób dokładny i ścisły.

Nie przewiduję możliwości utrudnienia panom pracy. Panowie macie bardzo wielkie i ciężkie obowiązki informowania i stwarzania

opinji publicznej.

Z mojej strony panowie nie doznacie utrudnień. Proszę mnie traktować surowo, byleby zawsze sprawiedliwie. Insynuowanie komuś rzeczy, których ten ktoś nie miał na myśli było i jest dla mnie największą przykrością. Wszelkich wyjaśnień których panowie będą potrzebować, gotowi będziemy zawsze, ja i moi urzędnicy chętnie panom udzielać".

——XX——

Dzień Marszałka Piłsudskiego

po powrocie z Krynicy.

Warszawa, 5. 1. (Od wł. kor.). Na dworcu powitali powracającego wczoraj przed południem z Krynicy Marszałka Piłsudskiego premjer Bartel, minister Józewski i minister Prystor.

W południe Marszałek Piłsudski

przyjął na dwugodzinnej audjencji

ministra spraw zagranicznych, Zaleskiego.

O godz. 8 wieczorem odbył p. Marszałek dłuższą konferencję z premjerem Bartlem.

P. Marszałek skrócił swój pobyt w Krynicy o cały tydzień.

P. Prezydent Mościcki wyjechał do Spały, skąd powróci dopiero w sobotę.

Olbrzymie oszustwo na szkodę Polski?

Ciężkie oskarżenie pod adresem Sowietów.

Paryż, 5. 1. Wychodzący w Paryżu dziennik rosyjski — „Wozrożdenje" zamieszcza

sensacyjny artykuł

na temat olbrzymich fałszerstw dzieł sztuki, dokonywanych w Sowietach. Na czele tej akcji stoi niejaki Żyłtuchin, były oficer huzarów carskich, który straciwszy przed wojną cały majątek, wpadł na pomysł

fałszowania dzieł sztuki

i sprzedawania ich bogatym kupcom rosyjskim, jako własne zabytki rodzinne.

Zdolności te postanowił wykorzystać rząd sowiecki i urządził w Moskwie dla Żyłtuchina specjalną pracownię fałszerską, dodając mu do pomocy kilku wybitnych artystów.

Żyłtuchin rozpoczął swą pracę na wielką skalę. Fałszowano obrazy wielkich malarzy światowych, znajdujące się w Rosji, poczem wywożono je zagranicę i

sprzedawano jako oryginały.

W ten sposób wielu amerykańskich bogaczów włożyło olbrzymie sumy w falsyfikaty Żyłtuchina, podczas gdy oryginały znajdują się nadal w Rosji.

Pismo twierdzi, że szereg obrazów Siemiradzkiego i Orłowskiego, wydanych

przez Sowiety Polsce

na podstawie traktatu ryskiego pochodzi również z pracowni Żyłtuchina.

Oryginały tych obrazów, pochodzących ze zbiorów polskich,

pozostają nadal w Moskwie.

Artykuł podpisał znany publicysta rosyjski Aleksiejew, który wykrył już wiele podobnych afer sowieckich, tak, że rewelacje jego noszą pewne cechy prawdopobieństwa.

—x—

Nowy szef francuskiego sztabu generalnego



GENERAŁ WEYGAND,

— znakomity współpracownik marszałka Focha, został mianowany szefem sztabu generalnego armji francuskiej na miejsce generała Debeney. (h)

—x—

Wizyty ministra Józewskiego.

Warszawa, 5. 1. (Od wł. kor.). Wczoraj minister spraw wewnętrznych Józewski złożył oficjalne wizyty

nuncjuszowi apostolskiemu

ks. arcybiskupowi Marmaggiemu oraz ambasadorowi p. Laroche.

—x—

Odznaczenie.



INŻ. WACŁAW WYRZYKOWSKI,

inspektor pracy 13 okręgu został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

——XX——

Kandydaci na stanowisko wojewody grodzkiego

Warszawy.

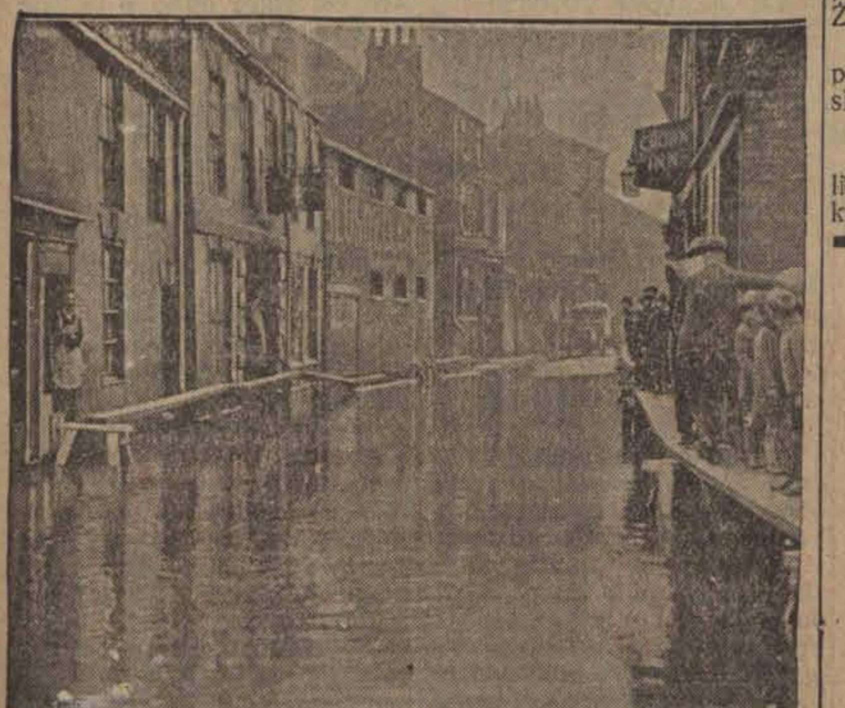
Warszawa, 5. 1. (Od wł. kor.). Dotychczas na miejsce dymisjonowanego wojewody grodzkiego p. Jaroszewicza nie wyznaczono

żadnego następcy.

Na stanowisko to wymieniane są dwie kandydatury, a mianowicie dr. Stempowskiego oraz b. komisarza rządu, obecnego wojewody nowogrodzkiego, p. Beczkowicza.

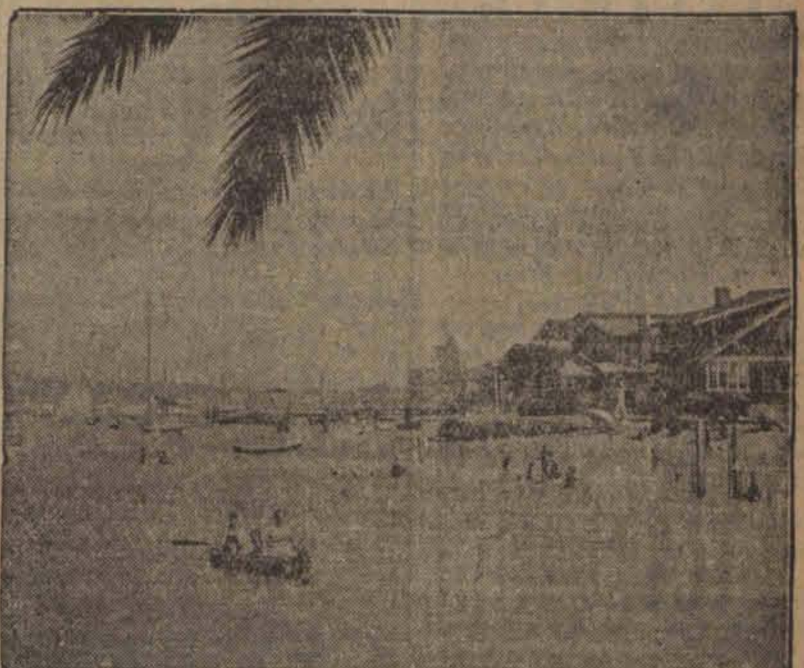
——XX——

Drugi miesiąc pod wodą.



Już drugi miesiąc trwa niezwykła o tej porze roku powódź w południowej Anglji. W Yorkshire, stolicy hrabstwa tego samego brzmienia, zbudowano dla mieszkańców specjalne chodniki drewniane wzdłuż ścian domów, aby umożliwić pieszą komunikację. (w)

Śmiertelny koniec filmu.



Plaża morska w pobliżu Los Angelos w Kalifornji, nad którą zderzyły się dwa samoloty pasażerskie podczas zdejmowania sceny osnutej na tle utonięcia znanego bankiera belgijskiego Loewensteina w kanale La Manche. Podczas zderzenia zginęło 10 osób. (w)

Mycie asfaltu na ul. Piotrkowskiej

jest ciężarem niesłusznie zwalonym na barki dozorców.

Ostry memorjał pod adresem Magistratu.

Łódź 5 stycznia. Jak się dowiadujemy w lokalu Domu Ludowego odbyło się wielkie zebranie dozorców domowych m. Łodzi, na którem omawiane były najaktualniejsze bolączki tego zawodu w związku z porą zimową i wyasfaltowaniem ulicy Piotrkowskiej

W czasie bardzo burzliwej dyskusji uchwalono rezolucję następującej treści:

„Wprowadzenie w Łodzi zwyczaju

mycia ulic

przez dozorców domowych, co ma już miejsce na ulicy Piotrkowskiej, gdzie jezdnia jest asfaltowa, dozorcy stwierdzają, że godzi to w ich interesy gdyż zatrudnia nietylko samego dozorcę,

ale i jego rodzinę,

która nigdy nie zobowiązywała się do pełnienia tej czynności. Jest to praca, która winna być wykonywana przez

specjalnych ludzi,

zaangażowanych przez Magistrat m. Łodzi lub zainteresowanych właścicieli nieruchomości, tak, jak bywa w Warszawie, Poznaniu i zagranicą.

Rezultat pracy dozorców jest w takich warunkach bardzo nikły, a nawet szkodliwy, zwiększający jeszcze bardziej antysanitarny stan ulicy i klatek schodowych w posesjach.

Praca czyszczenia (mycia) ulic jest wykonywana bez dostatecznych narzędzi pracy w godzinach, kiedy mycie tychże

nie powinno mieć miejsca

ze względu na bezcelowość pracy i bezpieczeństwo życia dozorcy i jego rodziny.

Zebrani domagają się od Magistratu m. Łodzi zajęcia się losem dozorców domowych i uwolnienia ich oraz ich rodzin od pracy, która winna być wykonywana przez ludzi, utrzymywanych przez

samorząd łódzki.

Dalej zebrani domagają się zwolnienia dozorców domowych

od rąbania lodu

na mostkach przechodzących przez całą jezdnię, oraz aby ze strony policji dozorcy nie byli zmuszani do tej czynności gdyż przez to nie są w stanie wykonywać swoich obowiązków w posesjach przez nich dozorowanych.

Czyszczenie mostków leży w kompetencji Magistratu m. Łodzi, który powinien się tem zająć.

Zebrani upoważniają zarząd Chrześcijańskiego Związku Dozorców Domowych do wystąpienia w tej sprawie w Magistracie m. Łodzi, celem załatwienia kwestji mycia ulic i rąbania mostków".

Po uchwaleniu powyższej rezolucji zebrani ponadto wypowiedzieli się w tej sprawie w ten sposób, że żądania swe są gotowi poprzeć jak najdalej idącemi posunięciami. (x)

Fałszywi kontrolerzy lustrują przedsiębiorstwa handlowe.

Co o tem mówi Izba Skarbowa?

Łódź, 5 stycznia. Jak już donosiliśmy, od dnia 2 stycznia 1930 roku, trwają kontrole przedsiębiorstw handlowych, zarządzone przez władze skarbowe celem stwierdzenia, czy wszystkie przedsiębiorstwa zaopatrzyły się w świadectwa przemysłowe na rok 1930. W tym celu na miasto są wydelegowani specjalni urzędnicy skarbowi, którzy odwiedzają przedsiębiorstwa.

Z okoliczności tej, jak nas informuje Izba Skarbowa, skorzystały różne ciemne indywidua, które

podając się za urzędników

skarbowych kontrolują i lustrują przedsiębiorstwa, dokonywując nadużyć.

Ostatnio zanotowano tego rodzaju wypadki w okręgu przedsiębiorstw, należących do XII Urzędu Skarbowego.

O nadużyciach powiadomione zostały władze bezpieczeństwa, które wszczęły poszukiwania za oszustami.

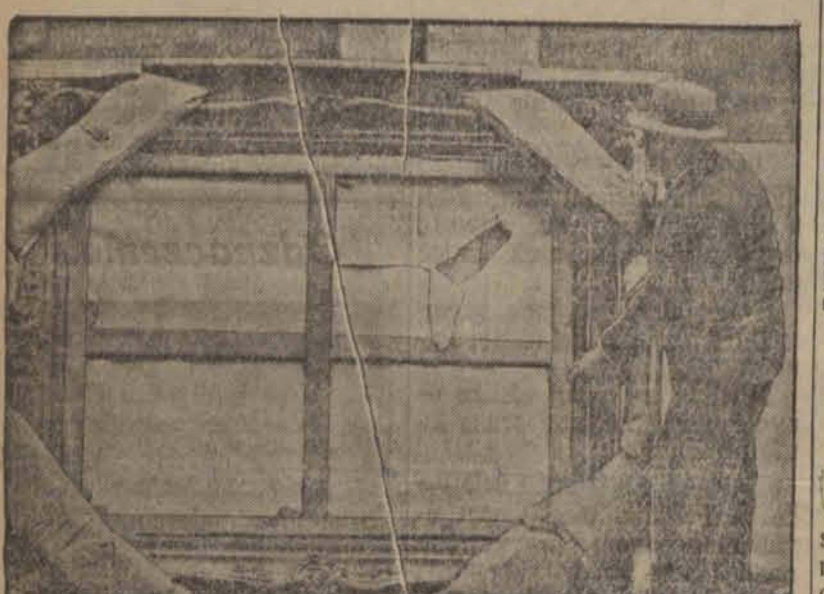
Niezależnie od tego Izba Skarbowa w Łodzi podaje do wiadomości właścicielom przedsiębiorstw, aby w razie zjawienia się u nich urzędników skarbowych dla dokonania kontroli

żądali okazania legitymacyj,

stwierdzających ich stanowiska.

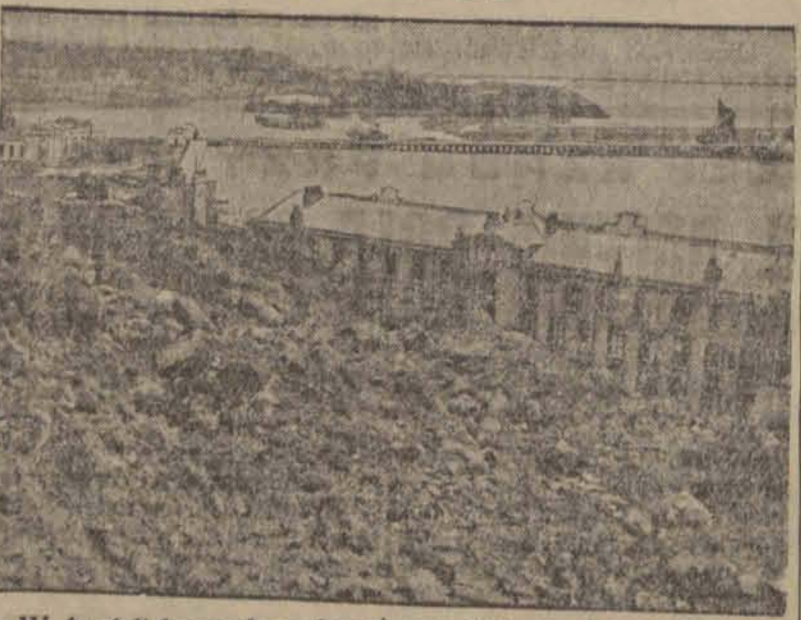
W ten sposób uniknie się na przyszłość wszelkich nadużyć. (x)

Kradzież obrazu wartości półtora miljona złotych.



Arcydzieło holenerskiego mistrza Van Dycka p. n. „Koncert anielski", którego wartość oszacowano na półtora miljona złotych, zostało wysłane z Brukseli do Londynu pod ścisłym nadzorem. Ku przerażeniu adresatów okazało się po otwarciu przesyłki, której pieczęcie były nienaruszone, że obraz został po drodze w niewytłumaczony sposób wykradziony. Na zjęciu: puste ramy po otwarciu przesyłki. (h)

Katastrofalne skutki zimowej ulewy we Francji.



W kąpielisku nadmorskiem Boulogne usunęła się wskutek długotrwałych deszczów cała góra. Olbrzymie zwały ziemi i skał zagrażają największemu hotelowi miejscowemu „Imperial", którego dolne piętra zostały zupełnie zasypane. Zarówno 6-piętrowy hotel, jak i okoliczne budynki musiano opróżnić. (h)

Nowy kalendarz sowiecki.

Era komunistyczna od rewolucji październikowej.

Ryga 5. 1. Z Moskwy donoszą, że państwowa komisja planowa nadała ostateczną redakcję projektowi o zmianie kalendarza w Z. S. S. R. Według uchwalonego projektu, rachuba lat od Narodzenia Chrystusa

ulega skasowaniu.

Kalendarz sowiecki wprowadza nową erę komunistyczną. Pierwszy rok tej ery rozpoczyna się od rewolucji październikowej, t. zn. 1917 r. Początek roku przypada nie na pierwszego stycznia, lecz na pierwszego listopada. Nazwy miesięcy pozostają te same, mają być zmienione tylko

nazwy dni.

Rok liczy 365 dni, przyczem 5 dni, na które przypadają święta rewolucyjne, pozostają poza kalendarzem. Oprócz tego rok sowiecki dzieli się na cztery kwartały, dwanaście miesięcy, po trzydzieści dni każdy, każdy miesiąc zaś na trzy dekady.

Nowy kalendarz sowiecki ma być wprowadzony w roku 1931.

Zwęglony trup na żużlach.

Ofiara alkoholu.

Katowice, 5. 1. Na hałdzie koło kopalni „Matylda" w Lipinach znaleźli udający się do pracy górnicy dwie, wystające z pod zwałów

nogi ludzkie.

Gdy rozkopano żużle, wydobyto resztę ciała w stanie

zupełnego zwęglenia.

Ze znalezionej przy zwłokach butelki po wódce, sądzić należy, iż zmarły, uraczywszy się alkoholem

zasnął u stóp hałdy.

Odurzony wyziewami został przysypany gorącym żużlem, ponosząc straszną śmierć.

Wobec zupełnego zwęglenia twarzy, nazwiska nieszczęśliwego nie zdołano ustalić

Ciężki kufel od piwa

zwyciężył nieustraszoną restauratorkę

Łódź, 5 stycznia. W dniu wczorajszym w godzinach wieczorowych

restauracja Wilhelminy Donnerowej

na Placu Kościuszki w Tomaszowie - Mazowieckim była terenem krwawej rozprawy, wywołanej przez kilku znanych na miejscowym terenie awanturników.

Zajęli oni stolik, przy którym bawili się, racząc się obficie alkoholem przez kilka godzin.

Mając porządnie w czubach, usiłowali, nie płacąc rachunku, wymknąć się cichaczem.

Spostrzegłszy to jednak — p. Donnerowa usiłowała ich zatrzymać. Awanturnicy wywołali bójkę. Inni goście pośpieszyli z pomocą

osaczonej za kontuarem

właścicielce lokalu.

Krzesła, kufle i butelki zaczęły fruwać w powietrzu, raniąc obecnych.

Bójka skończyła się fatalnie bowiem p. Donnerowa ugodzona w głowę ciężkim kuflem od piwa, padła nieprzytomna na ziemię, co widząc awanturnicy zbiegli.

Donnerowa odniosła poważną ranę skroni i przewieziona została na kurację do szpitala.

Powiadomiona o awanturze policja zatrzymała jednego z awanturników

niejakiego Goldmana.

Za kilku zbiegłymi wszczęto poszukiwania.

Krwawe rozwiązanie spółki.

Siewnik przyczyną nieszczęścia.

Łódź, 5 stycznia. W dniu onegdajszym wieś Rokszyce, w powiecie piotrkowskim była terenem krwawej bójki. Pomiedzy dwoma mieszkańcami wymienionej wsi Wacławem Siwakowskim i Piotrem Kazimierczakiem toczyły się spory na tle

wspólnie kupionego siewnika.

Siwakowski, aczkolwiek dał taką sumę, jak i Kazimierczak, uważał, że siewnik więcej należy do niego, ponieważ sam go sprowadził z Piotrkowa, chcąc zaś stać się jego właścicielem postanowił wspólnika spłacić, na co jednak Kazimierczak nie chciał się zgodzić.

Zdenerwowany uporem sąsiada Siwakowski napadł Kazimierczaka na drodze i zaczął go okładać sztachetą, wyrwaną z płotu. Zanim rozszalałego Siwakowskiego obezwładniono, Kazimierczak

padł nieprzytomny na ziemię

ze złamanym obojczykiem i lewem ramieniem oraz kilku poważnemi ranami głowy.

Ciężko poranionego przewieziono do szpitala.

Sprawcę krwawego porachunku sąsiedzkiego aresztowano.

Wybory nowego zarządu

pracowników K. E. Ł.

Łódź, 5 stycznia. Jak nas informują w sobotę dnia 11-go stycznia 1930 r. o godz. 22,30 w sali O. K. Z. Z. przy ulicy Narutowicza 50 odbędzie się roczne zebranie

Związku Tramwajarzy.

Na porządku dziennym m. in. jest sprawozdanie zarządu, komisji rewizyjnej, referat organizacyjny oraz wybory nowego zarządu i komisji rewizyjnej.

W razie niedojścia do skutku w pierwszym terminie, zebranie odbędzie się w drugim terminie tegoż dnia o godzinie 23-ej. (y)

—XX—

Zamach samobójczy żony żołnierza.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 5 stycznia. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w mieszkaniu rodziców przy ulicy Pomorskiej 44 w celu samobójczym wypiła większą dozę amoniaku — 20-letnia

Agata Zarzycka,

żona żołnierza, odbywającego obecnie służbę wojskową w garnizonie łódzkim.

Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł desperatkę, w stanie groźnym do szpitala. Przyczyny samobójstwa narazie nie ustalono.

• • •

Wieczorem w bramie domu przy ulicy Nowo-Zarzewskiej 17 został pobity przez nieznanych sprawców 27-letni

Kazimierz Bogacz,

robotnik, zamieszkały przy ulicy Dąbrowskiej 18. Bogacz odniósł szereg tłuczonych ran głowy. Karetką pogotowia ratunkowego przewieziono go do domu.

• • •

W mieszkaniu jednego z lokatorów domu przy ulicy Zawiszy 30 podczas bójki został pokłuty nożami, 34-letni Józef Partyczyński, bezrobotny, zamieszkały w wymienionym domu.

Partyczyński odniósł rany głowy, ramion i klatki piersiowej. Pomocy udzielił mu lekarz pogotowia ratunkowego.

—XX—

Ogłoszenia drobne.

Dokoła realizacji „Kultu Ciała".

LM POLSKI NA FORUM MIĘDZYNARODOWEM.

Polska ekspedycja filmowa w Wiedniu.

Wiedeń, w grudniu. (Od wł. sp.) — Praca wokoło reali- i w Wiedniu „Kultu Ciała", wszego filmu polskiego, za- onego na europejską miarę ępuje szybko naprzód.

eżyser M. Waszyński z wła ą sobie energją i zapałem ystąpił do inscenizacji po- ególnych scen filmu, opar- na wybitnie oryginalnej fa- i posiadającej doskonale

zwartą strukturę.

W ciągu pierwszych dwóch dni intensywnej pracy na- ono największe sceny, z ych na specjalną uwagę za- ują momenty erotyczne, zre wane w sposób wyjątkowo retny, acz wybitnie realisty .

W czasie nakręcania tych rozgrywających się mię Michałem Varconyim i A- Petersen - Mozżuchinowa ycy obecni zmuszeni zostali puszczenia atelier, co uczy- z wielkiem niezadowoleniem ozczarowaniem. Do zdjęć grywało koncertowe trio ymentalna melodja czarow tanga wytworzyła w ate-

wyjątkowy nastrój,

y wpłynął na bohaterów icych podówczas jakby w azie.

Atelier zaległa grobowa ci- słychać było jedynie cichy kot aparatu do zdjęć. Reży- Waszyński porozumiewał aktorami na migi, by nie szyć wytworzonego nastro-

Sceny te, utrwalone na taś- przez wytrawnego operato Theyer'a, twórcę „Hura- ", będą niewątpliwie jed z najefektowniejszych mo- ów „Kultu Ciała".

ult Ciała" roi się od nie- opodobnych pomysłów erskich i operatorskich, ob w sceny o dużym rozma- i kolosalnem

napięciu nerwów.

ealizatorzy idą w kierun- tworzenia z „Kultu Ciała" ś w rodzaju polskiej „Sym Zmysłów", filmu, przesią- ego atmosferą erotyki, po- ionego jednak przejawów grafji.

całość rozgrywa się na tle oczesnych dekoracyj, peł- fantazji i polotu.

Zdjęcia zbliżają się w szyb- tempie ku końcowi. Po- ały do nakręcenia trzy wiel dekoracje (sala restauracyj- pałacu kryształowym, bal uberga i hall hotelowy) oraz ery w Budapeszcie i Nicei.

W scenach tych biorą udział onawcy ról głównych Mi- Varconyi i Agnes Petersen Krystyna Ankwicz, Eugen Bodo, Paweł Owerło i F. us z teatru Reinhardta.

W tych dniach odwiedził ze w wytwórni p. minister peł nocny Rzplitej w Wiedniu, er, wraz z małżonką i sze- wydziału prasowego posel-stwa, d-rem Bergierem. P. minister z zaciekawieniem przyglądał się realizacji „Kultu Ciała" i wypytywał kierownika zdjęć

o szereg szczegółów.

Powołana do życia filmowego w wiedeńskiem atelier ulica Starego Miasta w Warszawie wywołała prawdziwy zachwyt min. Badera. Wizyta trwała przeszło dwie godziny.

Sp.

Werkmistrz Kowalski z Białej

WAMPIREM z DÜSSELDORFU?

Jeszcze jeden ślad...

Z Bielska donoszą:

Tutejszy organ wszechniemiecki „Schlesische Zeitung" zamieszcza nielada sensację, a mianowicie: czerpiąc informacje z wiedeńskiego pisma „Volkszeitung" donosi, że osławionym wielokrotnemi mordami düsseldorfskim wampirem ma być niejaki Józef Kowalski urodzony w r. 1883

w Komorowicach pod Białą,

przynależny do Czańca, a to na podstawie następujących przesłanek.

Policji düsseldorfskiej wpadł w ręce przez mordercę przepisany

poemat wojenny,

który wydrukowano w dziennikach. Pewna kobieta pod Wiener Neustadt czytając wiersze te, przypomniała sobie, że pracujący w czasie wojny w fabryce środków wybuchowych w Blumau otrzymała odpis tychże samych wierszy od współpracownika a znalazłszy je wśród swych listów, oddała w ręce miejscowej policji. Stąd wychodząc, stwierdzono, że z Düsseldofu właśnie stanął Kowalski do służby wojennej w Blumau, gdzie cały szereg osób, znając go, podało o nim bliższe szczegóły, jak opis wyglądu, wieku 46 lat, w zawodzie osiągnął szczebel werkmistrza. Także papier, na którym morderca pisał,

listy do policji,

ma pochodzić z fabryki Blumau, który masami wynoszono. Kwestja więc tylko gdzie się obecnie obraca Kowalski! — Tyle śladów w tajemniczej sprawie tej już podjętych okazały się mylnemi, dlatego też i ten świeżo wykryty przyjąć należy z rezerwą.

Szkoła powszechna w Anglji kształci siłę woli przyszłego obywatela.

Twierdza potęgi wielkiego państwa.

Londyn, w styczniu.

Mówi się dużo i pisze o szkole angielskiej, o angielskim systemie wychowania. Od czasu do czasu o tym czy innym naszym wybitnym mężu stanu mówi się z wcale wyraźną zazdrością: przeszedł przez szkołę angielską, w gruncie rzeczy zaś z pewnością niewiele osób zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, na czem właściwie polega ten

osławiony system angielski.

Spróbujmy dać parę takich obrazków z przechadzki po londyńskiej szkole powszechnej.

Dzieci angielskie uczęszczać zaczynają do szkół powszechnych począwszy

od lat pięciu.

Sześcioletni gentelmeni wdrożeni są już doskonale w dyscyplinę szkolną i z pełną świadomością powagi zadania, które je czeka, zabrać się mogą do niezmiernie trudnej sztuki czytania. Nie zapominajmy, iż niesłychanie trudna pisownia angielska czyni tę sztukę bezporównania trudniejszą dla małych londyńczyków, niż np. dla ich rówieśników w Polsce.

Kiedy się zwiedza londyńską szkołę powszechną, na pierwszy rzut oka trudno w niej znaleźć coś specyficznie innego, niż to, co zobaczyć można np. w dobrze prowadzonych szkołach powszechnych u nas. Przypatrzmy się jednak dobrze i zadajmy sobie trud dokładniejszej obserwacji.

A więc przedewszystkiem jedno. W szkołach angielskich niezmiernie silny nacisk położono na

sztukę pięknego mówienia.

Najmniejsze nawet dzieci wdraża się do przemawiania, uczy się je odrazu ubierania swoich myśli w piękną i logiczną szatę słowną. Siedmioletnie dzieci uczy się prowadzić spokojną i rzeczową dyskusję nad treścią przeczytanej bajki. — Starsze dzieci prowadzą poważniejsze debaty, w których różne tezy ścierają się gwałtownie z sobą. To przyszli leaderzy partyjni, członkowie parlamentu, adwokaci wdrażają się za młodu do swoich zawodów,

uczą się rozumować

i mówić logicznie, spokojnie, przyzwoicie. Szkoła powszechna w Anglji jest przedewszystkiem szkołą przygotowania do życia — o tem pamiętać musi każdy angielski nauczyciel ludowy.

Pamiętać też musi i o tem, że najważniejszem jego zadaniem jest nauczenie dzieci

samoopanowania się,

tej przysłowiowej flegmy angielskiej, której każdemu Anglikowi zazdrości — i słusznie — popędliwy południowiec, czy łatwo wybuchający Słowianin.

Wchodzimy na lekcję gimnastyki w klasie starszych już dziewczynek. Twarze uśmiechnięte i wesołe,

ale cisza zupełna.

Nie wolno rozmawiać, nie wolno się śmiać głośno. Na tem właśnie polega training woli: opanować się wtedy, kiedy ma się ochotę śmiać i rozmawiać.

A oto inny obrazek: klasa pozostawiona bez nauczyciela. Ma być cicho. Na tym właśnie wypadku polega

ćwiczenie woli.

W klasie panuje cisza, jakby kto makiem zasiał. Młodzi Anglicy wiedzą, że rozkaz jest rozkazem nawet wtedy, gdy nikt nie pilnuje jego wykonania.

Mimo to, wszystko tu jest uśmiechnięte i wesołe.

Szkoła angielska konsekwentnie otacza siebie i sprawy z nią związane

nimbem dostojeństwa.

Środki, zapomocą których wytwarza się ten nimb, bywają najrozmaitsze.

Wejdźmy do jakiejkolwiek szkoły angielskiej. Na ścianach jej spostrzeżemy odrazu szereg wielkich fotografij. To ci wychowańcy danej szkoły, którzy wsławili się jakiemiś wielkiemi czynami. Czyny ich stawiane są ciągle przed oczy wychowanków, nazwiska ich wymawiane są ze czcią.

W ten sposób utrzymuje się stale

żywy związek

między obecnem, a przeszłem pokoleniem i w wychowankach dzisiejszych wzbudza się ambicję osiągnięcia tego, do czego doszli ich poprzednicy.

Innym środkiem, zapomocą którego stara się szkoła angielska wzniecić zainteresowanie swojemi pracami w szerokich kołach ludności, są

uroczystości szkolne,

które na długie miesiące stają się ośrodkiem zainteresowania wśród szerokich warstw ludności londyńskiej.

Szkoły angielskie nie mają bynajmniej w porównaniu np. z odpowiedniemi szkołami naszemi szerszego, czy obszerniejszego programu nauczania; być może nawet, iż w zakresie szeregu przedmiotów nasze dzieci umieją więcej, niż dzieci angielskie — czy jednak z naszych szkół wychodzą z równym zasobem cnót

wychowania i charakteru,

to jest właśnie pytanie.

—x—



Michał Victor Varconyi i Agnes Petersen — Mozżuchinowa w scenie erotycznej z filmu polskiego „Kult ciała", realizowanego w Wiedniu przez reżysera M. Waszyńskiego pg. powieści M. Srokowskiego.

Zdjęcia filmowe z powierzchni księżyca.

Wschód słońca.

Obserwatorjum w Princetown udało się, dzięki silnym teleskopom, jakie posiada, porobić pierwsze zdjęcia filmowe z powierzchni księżyca. Sfilmowano na początek wschód słońca na księżycu, a mianowicie w okolicy Kopernika (tak nazywają uczeni największy krater na księżycu). Każde zdjęcie wymagało

6 godzin ekspozycji.

Zdjęcie trwające 3 godziny można eksponować na naszym ziemskim filmie w dwie minuty. Film pokazuje jak najwspanialej z nadzwyczajną czystością, jak światło słoneczne po czternastodniowej nocy na księżycu poczyna się tam pojawiać wypełniając stopniowo olbrzymie wnętrze krateru, głębokości około 3000 metrów i rozlewa się na stukilometrowej przestrzeni dna krateru.

ŚMO HAMILTON. 80)

Skandal.

Przełożyła St. H.

—x—

waj murzyńscy chłopcy, rzy to słyszeli i pochwycili rzenie „maitre d'hotel'a" legli gdzieś jak warjaci. Zaś ednik hotelowy, pozostawio sam, starał się przyjść do ie. Zdawało mu się, że wóz iej niespodzianie spadł mu głowę. Co się stało temu owiekowi? Możnaby pomy- ś, że kupił dla siebie cały iat!

Rozmowę podtrzymywała I- i Malcolm. Franklin wypił y filiżanki herbaty i zjadł zystkie grzanki. Malcolm edział że wkrótce zostanie prowadzony gdzieś na spa- w celu wysłuchania wszy- ich żalów przyjaciela. Oczeiwał cierpliwie tej chwili, zde- dowany nie pozwolić wyo- aźni wyprowadzić na manowswej ciekawości. Byłoby to — według niego — brakiem lojalności. Zaś Ida Larpent koncentrowała swą wiedzę strategiczną na ułożeniu planu akcji która musiała być wykonana w przeciągu najbliższej nocy. — Trzeba było działać szybko, bo zarówno Franklin jak Beatrix miewali niespodziane pomysły. Mógł, naprzykład ni z tego ni z owego nagle wyjechać i mogła go nie zobaczyć przez kilka miesięcy.

—Jak panowie zamierzacie zabić nudę do chwili tak zwanego obiadu? — zapytała patrząc na Franklina. — Czy mogę wam poddać pewną myśl?

— Nie, dziękujemy — odparł

— Malcolm i ja idziemy obejrzeć przystań, jeżeli tu coś podobnego istnieje.

Roześmiała się miękko. Mógł robić co mu się podobało aż do północy.Reszta godzin do świtu nowego dnia, będzie należała do niej — o ile zna mężczyzn i życie. Otworzyła książkę.

Franklin wstał, przysunął stołek pod nogi pani Larpent, zanotował raz jeszcze w pamięci, że jest niezłą kobietą i wziął Malcolma pod rękę.

— Chodź, stary, — rzekł — wynośmy się stąd.

Indyki i kury usunęły się z drogi tym wysokim stworzeniom, komiwojażerzy z drugiego końca werandy, skoncentrowali swe spojrzenie na łydkach pani Larpent, jeden z Fordów ruszył w drogę z wielkim hałasem, wioząc dwóch jegomościów bez marynarek i wyleniały kot jednym susem znalazł się na drzewie.

Kiedy przed przyjaciółmi otworzył się widok na Atlantyk, Franklin wyprostował ramiona i odetchnął pełną piersią. Zmarszczka znikła z jego czoła, a zaciśnięte usta przyjęły miększy wyraz. Tutaj przynajmniej miał przed sobą żywioł, który rozumiał doskonale, we wszystkich jego odmianach, burzliwych i spokojnych.

— Malcolmie, pojedziesz ze mną do Europy?

— W każdej chwili — odparł Malcolm.

— Doskonale. Więc jutro wieczorem. Chciałbym mieć aeroplan. Wynieślibyśmy się czemprędzej.

Rzucił wokoło zniecierpliwione spojrzenie. Tak zwana przystań wyglądała jak gdyby zniesiona przez huragan, a później byle jak zreperowana. Leżała w małej zatoce, przeznaczona dla niewielkich statków — kilku ładnych łodzi, czyściutkich szalup i kilku brudnych motorówek, własności murzynów. Kilka rozwalonych szop nadawało temu miejscu jeszcze większy wygląd zaniedbania, nie mówiąc już o trzech łódkach, z których zostały tylko szkielety, leżące na wybrzeżu między trawą morską a odpadkami.

— Co znaczy ten pośpiech? — zapytał Malcolm.

Franklin zwrócił się do niego.

— Dokuczyłem sam sobie, dokuczył mi cały świat, dokuczył cały ten przeklęty bałagan — rzekł. — Pragnę uciec, chcę żeby od Beatrix dzieliły mnie całe morza. Gdyby ktokolwiek powiedział mi wtedy, kiedy jechałem do Vanderdyke'ów że taki smyk jak ta dziewczyna zrobi ze mnie idjotę pierwszej klasy, nazwałbym go sentymentalnym osłem.

— Wiem o tem — rzekł Malcolm. — Wszystko to jednak zależy od dziewczyny. Wszyscy mądrzy ludzie, wszyscy mężczyźni, którzy zgłębili, że życie jest niczem, jeżeli zasklepione jest w egoiźmie, śpieszą się na wyścigi, aby stać się „idjotami" za wolą odpowiedniej dziewczyny. Zresztą, kto mówi że stałeś się idjotą? Kochasz Beatrix bez wzajemności. Ja przecież — także. Z tego nie wynika, że jesteśmy idjotami. Według mnie, powinniśmy dziękować niebu, że ją spotkaliśmy. Najgłupszem byłoby to, gdyby śmy jej nie pokochali. Oto moje zdanie. I, słuchaj, Pelu, stary druhu, nie śpiesz się nazywać każdego, kto mówi o miłości, sentymentalnym durniem. Po co żyjemy na tym świecie? — Czem jest życie bez miłości? Kluby stworzono dla tych mężczyzn, którzy nie potrafili zdobyć jedynej dobrej rzeczy, jaka jest do zdobycia, w okresie interludjum między tem czemś, czego już nie pamiętamy, a czemś, czego znać nie jest nam dane.

Franklin wysłuchał tego nieoczekiwanego wykładu w jakiemś chłopięcem skupieniu. — Malcolm miał talent mówienia rzeczy prawdziwych i to, co dopiero wypowiedział z niezwykłym u niego zapałem było murowaną prawdą. Franklin to wiedział. I miał odwagę i uczciwość przyznać się do tego.

— Masz rację, synku. Gadałem głupstwa, jak zwykle. Ale różnica między nami polega na tem, że ty jesteś poetą i masz klapę bezpieczeństwa w postaci wierszy — możesz o tem pisać. Co do mnie, to jestem zwykły sobie sportsmen, domowego chowu, który umie tylko szczerzyć zęby i wszystko znosić. A kiedy opanuje cię taka dziewczyna, jak Beatrix, to nie ma wiele powodu do wyszczerzania zębów — wierzaj mi. Chodź, przejdziemy się i opowiem ci wszystko.

D. c. n.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Od roku omawiana jest sprawa dworców autobusowych w Warszawie, ale brak kapitału nie pozwala na jej urzeczywistnienie. Właściciele autobusów zrzeszeni w Związek postanowili wziąć inicjatywę w swoje ręce i postarać się o postawienie narazie choćby tymczasowych dworców. Na posiedzeniu komisji ogrodniczej miasta rozważano wniosek Związku właścicieli autobusów w sprawie udzielenia im na warunkach dzierżawy bezpłatnej terenu przy parku praskim, gdzie chcieliby postawić dworzec. Sprawa ta przesłana jest do radcy prawnego celem zastanowienia się nad warunkami umowy.

* * *

Z dniem 1-go stycznia zlikwidowano telefoniczne rozmównice publiczne, dzierżawione przez poszczególnych abonentów wzamian których ustawiono automaty i powiększono liczbę automatów tak że sięga ona obecnie 127. Jak wiadomo automaty te czynne są po wrzuceniu kolejno 3 monet 5-groszowych. Ostatnio zauważono w Warszawie znaczne zmniejszenie się przypadków wrzucania monet uszkodzonych destruktów lub monet zagranicznych. Zamierzone jest urządzenie automatów telefonicznych w poczekalniach tramwajowych.

* * *

Omawiano wniosek w sprawie częściowej reorganizacji podziału Warszawy na urzędy skarbowe. Przedewszystkiem dotyczy to Pragi, która należy dziś do 1-go urzędu skarbowego. Projektuje się podzielenie Pragi na 2 urzędy. Pozatem nie są wyłączone zmiany w samej Warszawie.

* * *

Opracowano plan rozbudowy bibljotek w Warszawie. Podług tego planu ma być zrealizowana sieć bibliotek publicznych, która umożliwiłaby wszystkim mieszkańcom korzystanie z książek. Oblicza się przeciętnie jedną bibljotekę na 20.000 mieszkańców. W Warszawie powstać ma 50 bibljotek. Ogólna liczba książek wynieść ma miljon. Przedewszystkiem urządzi się bibljoteki dzielnicowe. Bibljoteka dzielnicowa posiadać ma od 15 do 20.000 książek. Urządzanie bibljotek wiąże się z budową gmachów bibljotecznych, posiadających czytelnie i świetlice lub z odnajmem lokali.

Sprawcy kradzieży w obozie cygańskim

znaleźli się szybko pod kluczem.

Z Bydgoszczy donoszą:

Złodzieje, którzy przed niedawnym czasem okradli jednego z cyganów w czasie ich bytności w Grudziądzu, zabierając im mnóstwo złotych monet oraz srebrne ostrogi wagi jednego funta — ogólnej wartości przeszło 3500 zł., dzięki natychmiastowej akcji wydziału śledczego zostali ujęci na dworcu w Bydgoszczy, w chwili, kiedy zamierzali pozbyć się

lekko nabytych monet.

Sprytnymi złodziejami okazali się dawno poszukiwani przez policję „młodzieńcy" w osobach Kopczyńskiego Józefa i Kruszyńskiego Aleksandra — nigdzie niemeldowani.

Część skradzionego łupu oraz srebrne ostrogi, opryszki sprzedali pewnemu gospodarzowi w pow. bydgoskim.

KRATECZKI.

Siedem dni spokoju

czeka steranego teścia.

Pochlebcy używają w stosunku do kobiet szeregu określeń, które ujmują kobietę tylko z jej zewnętrznej strony. I tak mówi się np. „piękna pani", „miła pani" i t. d. nikt jednak nie zdobędzie się na tyle prawdy, by użyć wobec kobiety miłego przymiotnika o jej charakterze. Natomiast o nas, mężczyznach, mówi się „szlachetny" (zwykle starszy) pan", „dobry pan", „mądry pan" itp. O kobiecie mówić prawdę byłoby nieprzyzwoitością, określenia bowiem w tych wypadkach używane godziłyby w moralność i obyczajność publiczną.

POSZUKIWANIE KOBIETY.

Przy ulicy Tuszyńskiej znajduje się domek, należący od początku swego istnienia do rodziny Lambrechtów, a obecnie do Edwarda Lambrechta. W domu tym mieszkali przez czas dłuższy jego właściciel 64-letni Edward Lambrecht, jego połowica Anna oraz syn Wiktor. Życie rodziny płynęło w spokoju i ciszy, aż przed dwoma laty Anna Lambrecht opuściła ten padół podatków i kanalizacji i przeniosła się do lepszych światów, gdzie niema łódzkiego magistratu, Kasy Chorych, gdzie niema również garnków, talerzy, miesięcznego prania i t. d. słowem zmarła zacna kobiecina, pozostawiając w nieutulonym żalu męża i syna.

Po dwóch latach jednak żal utulił się, za to gospodarstwo nie „utuliło" się, gdyż odczuwało mocno brak kobiecej ręki.

— Słuchaj synu — rzekł razu pewnego stary Lambrecht— jeden z nas musi ożenić się. — Gospodarstwo szwankuje, niema kobiety, którąby się niem zajęła.

Po przedyskutowaniu tej sprawy postanowiono, że ożeni się 28-letni Wiktor, Edward bowiem doszedł do wniosku, że jest za stary, aby mógł raz jeszcze znieść szczęście małżeńskiego pożycia.

NOWE ŻYCIE.

Wiktor Lambrecht zabrał się energicznie do poszukiwania żony i rzeczywiście już po 10 tygodniach, w piękny dzień kwietniowy wprowadził pod dach ojca swego 23-letnią Karolinę Windler, jako swą prawowitą małżonkę.

Do czasu ślubu stosunki ojca z synem były jak najlepsze. Po ślubie stosunki zepsuły się, chociaż miłość rodzicielska nie wygasła, to też syn i ojciec żyli dość zgodnie. Karolinka była rzetelnie zmartwiona, że nie mogła pokłócić ze sobą swego męża i teścia, wściekłość więc okazywała teściowi. Wreszcie 10 października Karolinka zmartwiona zbyt długim spokojem zwymyślała szpetnie swego teścia i oblała go wiadrem pomyj. Stary Lambrecht, choć człek spokojny, byłby jednak miłej synowej, wygarbował zacnie skórkę, gdyby ta odważnie, jak na kobietę przystało, nie zdążyła zamknąć się w pokoju.

Rozgniewany teść złożył do Sądu Grodzkiego skargę przeciwko Karolince. Sprawa ta znalazła się na wokandzie Sądu Grodzkiego w dniu wczorajszym. W rezultacie przewodu sądowego s. Pawłowski wydał wyrok, na mocy którego Karolina Lambrecht skazana została na 50 złotych grzywny, z zamianą w razie niemożności zapłacenia na 7 dni aresztu.

Edward Lambrecht wolałby, żeby nie mogła zapłacić. Siedem dni spokoju, to także coś warte.

Jerzy Krzecki.

—x—

Wąskie przejście.



On: — Jeżeli się pani nie usunie, obawiam się, że spadnę.
Ona: — Przeciwnie, jak balon pofrunie pan w górę.

Tajemnica zaplombowanej teczki.

Rehabilitacja urzędnika kolejowego.

Z Rybnika donoszą:

Swego czasu głośną była sprawa zaginięcia 1.200 złotych z zaplombowanej teczki kolejowej na stacji w Wodzisławiu.

Sprawa ta przedstawiała się następująco:

W pow. rybnickim na mniejszych stacjach kolejowych istniał zwyczaj zbierania pieniędzy, uzyskanych z kilkudniowej sprzedaży biletów kolejowych, poczem dopiero po zebraniu większej kwoty, dany urzędnik odwoził całą kwotę do właściwej

większej kasy stacyjnej.

Pewnego dnia wręczył asystent kol. p. Maksymiljan Chlub z Brzezia zaplombowaną teczkę, zawierającą 2048 zł. kierownikowi pociągu, celem wręczenia jej kasjerowi stacyjnemu we Wodzisławiu. Kierownik pociągu pozostawił teczkę w nieobecności kasjera na stole w lokalu, przeznaczonym na sprzedaż biletów.

W niedzielę kasjer nie pełnił służby. Po otwarciu w poniedziałek teczki stwierdził kasjer brak 1.200 zł., które — niewiadomo, w jaki sposób — wyciągnięto z teczki. D. K. P. wytoczyła wobec tego asystentowi Chlubowi dochodzenia.

W tych dniach przed Izbą Karną w Rybniku odbyła się przeciwko Chlubowi rozprawa, w której wyniku Chlub został uniewinniony i w ten sposób uzyskał pełną rehabilitację.

——xx——

Wiedział, lecz ryzykował...

Śmierć montera podczas reperacji au[ta]

Z Sosnowca donoszą:

Wielką miał biedę z samochodem inż. Antoni Jurczyński z Sosnowca. Od jakiegoś czasu maszyna miała defekt i trzeba było go usunąć, aby nie chodzić pieszo. Zaangażował więc

dwóch małoletnich monterów

z Katowic: Wernera Golenia i Gila Gustawa, którzy przy pomocy Stefana Pieczyraka, stale zatrudnionego przy doglądaniu samochodu, wzięli się do naprawy maszyny.

Goleń ze zwinnością kota wsunął się pod stopień auta, Gil stał w zagłębieniu pod maszyną a Stefan Pieczyrak majstrował przy hamulcu, a że to było wieczorem i już się ściemniało, posługiwali się więc przenośną na długim sznurze lampką elektryczną, złej konstrukcji, gdyż miała za mały kołnierz izolacyjny, skutkiem czego pewna jej część, przez którą przechodzi prąd, była całkiem odsłonięta. To też w pewnym momen[cie] pracy Gil odczuł

nieprzyjemny dreszcz,

przebiegający po całem ciele, domyślając się, że on pows[tał] skutkiem zetknięcia się z lam[pą] odsunął ją od siebie.

Pieczyrak natomiast odpi[na]jąc od hamulca stalową lin[kę] zaczepił nią o lampę w miejs[cu] nieizolowanem i porażony pr[ą]dem elektrycznym — padł tr[u]pem.

Ponieważ podczas repara[cji] samochodu był obecny właś[ci]ciel jego, p. Jurczyński, któ[ry] wiedział o wadliwości lam[py] elektrycznej i używaniu [jej] przez monterów, nie zapobi[egł] temu, Sąd Okręgowy w Sosn[ow]cu skazał go za spowodowan[ie] przez nieostrożność śmierci Pi[e]czyraka

na 2 miesiące aresztu

z zawieszeniem wykonania k[a]ry.

Szajka złodziejska w rzeźni

wykryta przez policję po kilku latach.

Z Torunia donoszą:

Od kilku lat dokonywano systematycznych kradzieży na terenie rzeźni miejskiej.

Pomimo sprytnie uprawianego procederu kradzieży, władze śledcze zdołały wreszcie wpaść na trop wyrafinowanego złodzieja i położyć kres dalszemu niecnemu czynowi.

Od dłuższego czasu szereg rzeźników wnosiło swe zażalenia do policji, uskarżając się na brak przechowywanego w chłodniach wagi mięsa, jak również na kradzieże różnej ilości sad[ła,] kiszek i t. p.

Energiczne dochodzenia pr[o]wadzone przez wydział śledcz[y] ustaliły, iż sprawcą nadużyć b[ył] nie kto inny, jak jeden z rob[ot]ników zatrudnionych w chło[dni] rzeźni miejskiej, niejaki J. S[...]. [Zło]ciarz ten miał szereg odbiorc[ów] rekrutujących się wśród ok[o]licznych rzeźników, którzy [za] niższe ceny nabywali kradzio[ne] mięso i w ten sposób dopuszcz[a]li się paserstwa.

Sprawą tą zajęła się proku[ra]tura.

Wino z fałszywemi etykietami.

Skarga sądowa markiza.

Z Warszawy donoszą:

W sferach kupieckich duże zainteresowanie wywołał proces, wytoczony przez markiza de Lur-Saluces, właściciela światowej sławy winnic Chateaux-Yquem w Sauterne przeciw znanej hurtowni win p. f. Maurycy Seydel o

nieuczciwą konkurencję.

Wskutek interwencji pełnomocników markiza prokurator dokonał rewizji w wielu składach winnych, przyczem w kilku z nich wykryto wino z etykietami Chateaux-Yquem a w firmie „Seydel" znaleziono ponadto kilka tysięcy etykiet z napisem „Chateaux-Yquem".

Na tej podstawie pełnomocnik markiza wytoczył fir[mie] „Seydel" sprawę karną o nieu[czci]wą konkurencję, bowiem [wi]na sprzedawane pod etykie[ta]mi „Chateaux-Yquem" b[yły] sprzedawane u nas

po 5 zł. butelka,

podczas gdy oryginalne wino [z] co winnica kosztuje 80 fr.

Sąd okręgowy, opierając [się] na konsekwencji handlo[wej] polsko-francuskiej, skazał w[ła]ścicieli firmy p. Feliksa Sey[dla] i Edmunda Seydlów po 3 000 [zł.] każdego, zresztą darował [im] grzywnę na zasadzie amnes[tji].

Powództwo cywilne, w w[y]sokości 100.000 zł., wnoszo[ne] przez adw. Korala, oddalono.

—x—

Fabryka za 15 miljonów złotych

stanie niedługo w Katowicach.

Z Katowic donoszą:

Jak się dowiadujemy Związek Koksowni zamierza w tym jeszcze roku przystąpić do budowy

wielkiej fabryki

syntetycznego amonjaku. Fabryka ta, wybudowana kosztem 15 miljonów złotych, z gazu koksowego wydobywałaby wodór, potrzebny natomiast azot wytwarzanoby znanym sposobem sztucznym z powietrza.

Fabryka wytwarzać mogł[a]by b. wielką ilość amonjaku zwłaszcza jeśli się zważy, [że] obecnie koksownie, należą[ce] do koncernu — produkują bl[i]sko pół miljona mtr. kub. ro[cz]nie gazu koksowego, któr[y] zawiera 50 proc. wodoru.

Po uruchomieniu tej wielki[ej] fabryki Polska zajęłaby jed[no] z pierwszych miejsc w europ[ej]skiej produkcji

nawozów sztucznych.

—x—

GEORGES BEAUME.

Wycieczka nad morze.

—x—

Miałem lat piętnaście, gdy ojciec mój zamieszkał w Beziers jako handlarz zboża. Zakupił do interesu swojego powóz i konia, który pędził, jak wiatr. Pewnego czerwcowego dnia świątecznego zabrał mnie z sobą nad morze.

Wyjechaliśmy o świcie, w towarzystwie naszego znajomego Rouquier, zacnego próżniaka, który utrzymywał się jako tako z zawodu agenta win. Razem z ojcem zasiedli na głównem siedzeniu powozu, a ja ulokowałem się z trudnością na przedniej ławeczce z koszem do prowizyj i dwiema torbami myśliwskiemi. Konik szedł żwawo po równinie, pachnącej winnicami, za któremi rozciąga się dopiero państwo piasków wybrzeża.

Po godzinie, ojciec mój zawołał:

— Mały! Oto morze! Spójrz!

W oddali fale lśniły w słońcu. Koń nasz, Blancou, wkroczył na diuny i o jakie dwa kilometry dalej, zatrzymaliśmy się przed jednym z fortów wybrzeża. Koń rozłożył się na piasku, w cieniu powozu. Zdołaliśmy zaledwie ulokować się także, gdy ukazał się stary marynarz o czerstwej, rumianej twarzy, proponując ojcu tanią rybę z świeżego połowu. Ojciec mój zgodził się zabrać ją wieczorem. Następnie, zwracając się do mnie, rzekł:

— Gustawie, pójdziemy na cietrzewie, tutaj niedaleko. Pilnuj konia. Jest młody, więc pilnuj go dobrze!

— Dobrze, niech ojciec będzie spokojny!

Obaj przyjaciele oddalili się z entuzjazmem, z fuzją na ramieniu, torbami na plecach. Stary marynarz usunął się także, wszedł do swej łodzi i wkrótce znikł mi z oczu. Dla rozrywki zacząłem zbierać muszle i przyglądałem się im ciekawie, gdy wtem zauważyłem, że Blancou zaczyna się poruszać. Zbyt długo nie zwracałem na niego uwagi. Dałem mu trochę owsa... Wydawał się tak zadowolony z tego, że przyszła mi myśl udania się z nim na przygody. Dosiadłem go odważnie...

Radość moja była krótkotrwała. Koń puścił się galopem, trząsąc mną okropnie, pomimo moje krzyki i błagania... Wreszcie zrzucił mnie, jak worek na piaski, i uwolniwszy się od mego ciężaru, popędził z dziką radością przez diuny i wkrótce znikł mi z oczu na widnokręgu, w jaskrawem świetle dnia. Gdyby choć potrafił odnaleźć drogę do domu!... Ach! mój Boże! Co za nieszczęście! W duchu szykowałem się na surową karę.

Tymczasem jednak zająłem się śniadaniem, łaziłem po ruinach fortyfikacyj... Niejednokrotnie zapłakałem... Wkońcu zacząłem się już nudzić, gdy zauważyłem wreszcie łódź, zbliżającą się ku mnie. Był to stary rybak ze swym połowem. Musiało być około czwartej.

W ciszy pustyni piasków rozległy się dźwięki ludzkiej mowy. Wracał ojciec mój z Rouquier'em, rozmawiając, gestykulując zamaszyście. Widziałem tylko ojca, jego wysoką postać, rudawą głowę, wielkie wąsy.

— Mały — mówił grzmiącym tonem, — nie bawił się zapewne zbyt wesoło. Cóż to? Nie ma go! — Gustawie!... Gdzież się ten chłopak podział!

— A do licha! zaniepokoił się Rouquier.

Marynarz zbliżał się z miną obojętną, trzymając rybę w ręce:

— Oto ryba dla pana!

— Ryba? Mało mnie obchodzi wasza ryba! Gdzie podział się syn mój z koniem?

— Nie wiem. To nie moja rzecz!

— Ach! ten Gustaw! Gdybym go miał pod ręką, sprawiłbym mu lanie. Jednak, trzeba coś postanowić. Rouquier, zostań tutaj. Weźmiesz rybę od rybaka. A on zaprowadzi mnie do wioski.

— Chętnie, — rzekł marynarz. — Jest mi to po drodze.

Rouquier, sam jeden wśród piasków, także nie czuł się wesoło. Kręcąc się dokoła fortu, w którym się ukryłem, mamrotał:

— Po co włóczyć się wszędzie z tym chłopcem? Istna manja! Żeby się chociaż nie utopił! Jest taki głupi!...

Uniósłszy głowę, Rouquier zauważył ojca mego i marynarza, którzy przywoływali go ręką. Podszedł do nich...

Zostałem znowu sam. Noc nadchodziła i niebo pokrywało się chmurami. Zapłonęła latarnia morska. Wyszedłem z ukrycia i oddaliłem się od wybrzeża. Nie zatrzymywałem się w wiosce, aby nie spotkać się z ojcem. Wybrałem ścieżkę, która przez winnice prowadziła na dziedziniec. Nagle zaczął padać deszcz. Nie wiedziałem, co zrobić. Zauważywszy jakiś folwark poprosiłem o nocleg.

Zbliżył się do mnie wysoki mężczyzna z latarką w ręce.

— Coś ty za jeden?

— Syn p. Lafont, handlarza zboża. Jutro sobie pójdę!

Wpuścił mnie do stodoły.

— Dałbym ci wygodne łóżko, lecz niestety mam dziecko młodsze od ciebie i chore. Nie chciałbym, żebyś się zaraził. Nic ci nie szkodzi, że spać będziesz w stajence?

— Nie, mój Boże— nie...

Gdy otwierał drzwi, usłyszałem szybki turkot wozu, słyszałem dzwonki uprzęży Blancau, niespokojny głos woźnicy. A zatem ojciec odnalazł swego konia. Lękałem się dać znać o sobie. Bałem się ojca.

Noce są krótkie w czerwcu. Zasnąłem dopiero o świcie. Włościanin nazajutrz zawiózł mnie do Beziers na bryczce.

Spotkał mnie stary sługa i rzucił mi wściekłe spojrzenie z pod krzaczastych brwi. Uchwyciwszy mnie za ramię, rze[kł] gniewnie:

— Skąd wracasz, nędzniku!

— Chyba wiesz!

— Włóczęgo jeden! Obe[rwiesz] wiesz lanie!

— Za co?

— Za co? Jeszcze śmiesz s[ię] pytać?! Idź za mną.

Udałem się za nim do ma[łej] salki jadalnej. Słyszałem niesp[o]kojne kroki nad sobą.

— Czy rodzice nie schodz[ili] dziś jeszcze? — zapytałem.

— Ojciec twój jest chory. O, udało ci się, bo gdyby tu[t] był!... Zaprowadził mnie do p[o]koju, gdzie matka gotowała zi[ół]ka dla ojca. Zbliżyłem się do łóżka, na którem leżał ojciec z twarzą czerwoną i rozpaloną. Na mój widok, rzekł gniewnie:

— Jesteś przecie!

— Posłuchaj mnie, ojcze! Błagam cię...

— Zamilcz! Nie chcę cię wi[dzieć] dziecię!

Ojciec wybaczył mi dopiero po dłuższym czasie. Nikt dziwić się nie może, że nigdy nie zapomnę o swojej pierwszej wycieczce nad morze.

Tłum. L. M

—x—

SPORT

Na 27 państw

Polska zajęła 6 miejsce.

Tabela meczów międzypaństwowych.

Tak, jak wszelkiego rodzaju statystyki, tak i statystyka meczów międzypaństwowych niewątpliwie zainteresuje naszych czytelników.

Tabelę tę podajemy poniżej:

	gier	Stosunek bram.	Stosunek punkt.
Szkocja	6	42:9	11:1
Anglja	7	27:9	10:4
Niemcy	5	17:3	9:1
Hiszpanja	3	17:4	6:0
Szwecja	7	27:11	10:4
Polska	3	10:4	5:1
Bułgarja	2	6:2	4:0
Rumunja	4	10:6	6:2
Węgry	6	13:8	8:4
Norwegja	6	19:19	7:5
Austrja	6	14:9	7:5
Czechosłow.	8	23:17	9:7
Estonja	5	12:10	5:5
Włochy	4	11:8	4:4
Holandja	6	11:20	5:7
Łotwa	6	10:22	5:7
Francja	7	11:24	7:7
Finlandja	5	4:19	2:8
Belgja	4	5:11	2:6
Danja	3	12:8	2:4
Irlandja	4	7:17	2:6
Słowacja	5	11:13	3:7
Litwa	1	1:3	0:2
Luxemburgja	1	3:5	0:2
Walja	2	2:10	0:4
Portugalja	3	1:13	0:6
Szwajcarja	6	9:27	0:12

W roku ubiegłym rozegrano 64 spotkań międzypaństwowych, niemal trzecią część mniej, niż w roku 1928. Zawody międzypaństwowe uważane są ogólnie, szczególnie zaś u nas w Polsce, jako tamujące piłkarski ruch meczów krajowych i lokalnych, skutkiem czego zredukowano je do minimum.

Polska zajmuje w ubiegłorocznym bilansie meczów europejskich, dzięki swym wynikom szóste miejsce. Fakt ten nie może być dla nas

pocieszającym objawem,

gdyż nasze mecze rozgrywaliśmy w grupie środkowo-europejskiej amatorów zaś z zawodowcami tych krajów, którzy reprezentują właściwy poziom gry, nie utrzymujemy żadnego kontaktu, a jest on niewątpliwie potrzebny dla podniesienia poziomu piłki nożnej w Polsce.

Rok 1930 przyniesie nam zmianę na lepsze, gdyż P. Z. P. N. projektuje, niezależnie od rozgrywek w puharze środkowo-europejskim przeprowadzić kilka spotkań z reprezentacjami innych państw.

—X—

Polska weźmie udział

w wielkim czwórmeczu bokserskim.

Projekt organizacji nieoficjalnych mistrzostw bokserskich Europy środkowej został przyjęty przychylnie przez odpowiednie związki państwowe. Organizatorami pierwszego takiego turnieju byłiby Węgrzy, a czwórmecz bokserski rozegrany zostałby w Budapeszcie. Na uczestników turnieju zaproszono Austrję,

Polskę,

Czechosłowację, a jako czwarte państwo walczyliby gospodarze. Cały turniej trwać będzie koło tygodnia, a każde państwo walczyć będzie kolejno z każdem. Suma zdobytych w trzech spotkaniach punktów decyduje o zwycięstwie.

Pol. Zw. Bokserski postanowił po dłuższej dyskusji przystąpić do turnieju. W skład reprezentacji polskiej wejdzie prawdopodobnie około 12 — 14 zawodników. Dla Polski turniej ten posiada o tyle

ważne znaczenie,

że przez udział w nim reprezentacja Polski zwalnia sobie szereg terminów, zajętych na spotkania rewanżowe z poszczególnemi reprezentacjami państwowemi.

Turniej odbędzie się w początkach kwietnia.

——XX——

Bieg z workiem węgla na plecach.

Oryginalne imprezy.

W Londynie raz do roku organizowana jest niezwykle ciekawa impreza o charakterze sportowym, a raczej

kompleks imprez.

Jest to tak zwany dzień wszystkich sportów. W dniu tym organizowane są najróżniejsze zawody sportowe, rozgrywane na ulicach, a w imprezach tych wziąć mogą udział właśnie ci, których terenem pracy jest ulica.

Zawody lekko - atletyczne w formie biegów ulicznych biegi kolarskie, najprzeróżniejsze wyścigi kombinowane, w których udział biorą nawet nie zamiłowani sportowcy, a poprostu ludzie pracy fizycznej, odbywają się w „dniu sportów"

w ogromnej ilości.

Można powiedzieć bez przesady, że w dniu tym cały Londyn jest na ulicach, biorąc bądź czynny udział w rozgrywanych zawodach, bądź też grając rolę rzeczywiście zapalonych i rozentuzjazmowanych widzów.

Sensacją zwykle jest wyścig węglarzy. Wyścig ten stanowi wcale nie tak łatwy „wyczyn" sportowy. Każdy z zawodników zostaje obdarowany workiem węgla o wadze 100 funtów angielskich i z workiem tym przebiec musi dystans 1 mili ang.

Przyznać trzeba, że wyścig taki na ulicach miasta nowoczesnego wyglądać musi bardzo malowniczo....

——XX——

Węgrzy na kursie narciarskim

w Polsce.

Akademicki klub budapeszteński, MAFC., zaproponował warszawskiemu AZS-owi, ażeby członkowie tego klubu mogli wziąć udział w świątecznej wycieczce w Beskidy. AZS zgodził się

na tę propozycję

i Węgrzy będą gośćmi naszych akademików. Kurs narciarski, zorganizowany podczas tej wycieczki, prowadzić będzie p. Heinrich.

—X—

Przyjazd włoskiego trenera

bokserskiego do Polski.

Nowozaangażowany trener pięściarski PZB. p. Eduardo Ganzera zawiadomił zarząd związku, że z powodów rodzinnych nie może przybyć do Polski przed dniem 15 stycznia. PZB. zgodził się na powyższe 2-u tygodniowe

opóźnienie przyjazdu trenera.

—X—

Światowy kongres sędziów piłkarskich

Równocześnie z zawodami piłkarskiemi o mistrzostwo świata odbędzie się również w Montevideo, światowy kongres

sędziów piłkarskich,

na który otrzymają zaproszenia przedstawiciele międzynarodowego Board, jak również Kollegja Sędziów piłkarskich wszystkich związków „Fify".

——XX——

Radjo-kącik

Na poniedziałek

Warszawa, poniedziałek, 1411,7 m.

10.15 Nabożeństwo z katedry Poznańskiej.
11.58 — 12.10 Sygnał czasu. Kom. meteor.
12.10 Poranek muzyczny.
14.00 Odczyt rolniczy — prof. St. Biedrzycki.
14.20 Muzyka.
14.30 Odczyt inż. M. Kwasieborskiego.
14.50 Muzyka.
15.00 Odczyt dr. Jana Kiszkela.
15.20 — 16.00 Audycja wojskowa.
16.00 O wycieczce do Pompei opowie p. Jerzy Siwecki.
16.20 — 16.40 Muzyka gramof.
16.40 „W krainie mormonów"—prof. A. Janowski.
17.00 Koncert popularny.
18.20 — 19.00 Słuchowisko dla dzieci.
19.00 Rozmaitości.
19.25 Skąd się bierze w naszych wodach węgorz?
19.40 Program na dzień nast. Wiad. bieżące.
19.58 — 20.00 Sygnał czasu.
20.00 Feljeton.
20.15 — 20.30 Przerwa.
20.30 Koncert międzynarodowy z Berlina.
22.00 Rozmaitości z Zofją Nałkowską
22.15 Komunikaty.
22.25 „Ostatnia fala" — red. Jan Piotrowski.
22.35 Komunikaty PAT.
23.00 — 24.00 Muzyka salonowa.

Katowice, poniedziałek 408,7 m.

10.15 — 11.15 Nabożeństwo z Katedry Poznańskiej.
11.58 — 12.10 Sygnał czasu oraz komunikat meteor.
12.10 — 14.00 Poranek muzyczny.
14.00 — 15.20 Przerwa.
15.20 — 16.00 „Szopka żołnierska".
16.00 — 17.00 Koncert gramof.
17.00 — 18.20 Koncert popularny.
18.2 — 19.00 Słuchowisko dla dzieci.
19.00 — 19.20 Rozmaitości.
19.20 — 19.45 Dr. M. Budek: „Z dziejów walk na morzu".
19.45 — 19.55 Intermezzo muzyczne.
19.58 — 20.00 Sygnał czasu.
20.00 — 20.15 Feljeton.
20.15 — 20.30 Intermezzo muzyczne.
20.30 — 22.00 Koncert międzynarodowy.
22.00 — 22.15 Feljeton.
22.15 — 22.35 Komunikat meteor. oraz program na dzień nast. w języku franc.
22.35 — 23.00 Komunikaty PAT.
23.00 — 24.00 Muzyka taneczna.

Königswusterhausen, poniedziałek.

9.00 Odczyt rolniczy.
12.00 Muzyka gramof.
14.00 Muzyka gramof.
15.00 Charakterystyki uczniów ze stanowiska matki i nauczyciela
15.45 Ida v. Hauf: Matka nad łożem chorego dziecka.
16.00 Lekcja języka angielskiego.
16.30 Koncert popołudniowy.
17.30 Odczyt prof. dr. Steinharda.
18.00 Jerzy Foerster: Współczesne prądy etyczne.
18.30 Lekcja języka angielskiego.
18.55 Hr. v. d. Recke: Wyrąb drzewa w lesie prywatnym.
19.20 Odczyt z cyklu „Budownictwo"
20.00 Hr. H. Keyserling: „Wschód i Zachód".
20.40 Muzyka rozrywkowa.
21.00 „Nieżywa ciotka i inne wydarzenia". Następnie lekcja tańców i muzyka taneczna.

Na wtorek.

Warszawa, wtorek 1411,7 m.

11.58 — 12.05 Sygnał czasu.
12.05 — 13.10 Radjowy poranek szkolny.
13.10 Komunikat meteor.
13.20 — 15.00 Przerwa.
15.00 Komunikat gospodarczy.
15.20 — 15.45 Przerwa.
15.45 „Chwilka lotnicza".
16.15 — 17.15 Muzyka gramof.
17.15 „Droga do piękna" — p. Kaz. Muszałówna.
17.45 Muzyka rosyjska.
18.45 Rozmaitości.
19.10 Giełda rolnicza.
19.25 Odczyt d-ra Semkowicza.
19.50 Transm. z Opery Poznańskiej. W przerwie komunikaty Warszawskich Teatrów Miejskich. Po transmisji komunikaty: „Ostatnia fala" oraz komunikaty PAT.

Katowice, wtorek 408,7 m.

12.05 — 13.00 Koncert gramof.
13.00 — 16.00 Przerwa.
16.00 — 16.20 Komunikaty.
16.2 — 17.15 Koncert gramof.
17.15 — 17.45 W. Włosik: „Ogrodnik śląski".
17.45 — 18.45 Koncert z Warszawy.
18.45 — 19.05 Rozmaitości.
19.05 — 19.15 Kom. harcerskie.
19.15 — 19.25 Intermezzo muzyczne.
19.25 — 19.50 Odczyt S. Nitscha.
19.50 Transm. z Opery Poznańskiej. Po transmisji, komunikaty oraz program na dzień nast. w języku franc.

Königswusterhausen, wtorek 1635.

12.00 Lekcja francuskiego.
12.30 Muzyka gramof.
14.00 Muzyka gramof.
16.30 Koncert popołudniowy.
17.30 Audycja literacka.
18.00 Pogadanka muzyczna.
18.30 Lekcja francuskiego.
18.55 Dr. Recke: Polska, nowe mocarstwo na Wschodzie.
20.00 Recital fortepianowy Klaudjusza Arrau'a.
20.45 Koncert rozrywkowy solistów. Nast. komunikaty.

—X—

Apel Łódzkiej Straży Pożarnej

do Ogółu Społeczeństwa Łódzkiego.

Łodzianie!

Rozpoczęliśmy rok 1930, pod znakiem zapytania naszej egzystencji. Ciężki stan naszych finansów, który przedstawiliśmy w lipcu roku ubiegłego, został tylko częściowo załatany z wpływów tygodnia strażackiego, zasadniczo jednak położenia naszego nie zmienił. Za ciężką i ofiarną pracę naszych druhów nie byliśmy w stanie na święta Bożego Narodzenia wypłacić im skromnej dodatkowej tygodniówki.

Ekwipunek nasz pod każdym względem domaga się gwałtownych uzupełnień.

Wobec takich warunków, oczekując na wyniki naszych memorjałów złożonych odnośnym czynnikom państwowym, samorządowym i społecznym, postanowiliśmy odwołać się do społeczeństwa z apelem o poparcie naszych doraźnych zabiegów z których pierwszym w roku bieżącym będzie

Wielka Maskarada

która odbędzie się dnia 8 lutego w sali Filharmonji przy ul. Prezyd. Narutowicza Nr. 20.

Nie wątpimy ani na chwilę, że jak zawsze tak i tym razem cenna pomoc i opieka całego społeczeństwa nad swoją strażą nie zawiedzie.

Zarząd i Komenda
Łódzkiej Straży Ogn. Ochot.

„Dzika Orchidea"

w „Lunie".

Greta Garbo, ukazująca się dotychczas w rolach kobiet psychicznie skomplikowanych — stworzyła w tym filmie uczuciowo prostolinijny typ kobiety kochającej. Owa miłość w jej interpretacji staje się czemś nieodgadniętem, wprost fatalizmem duchowym, który wyraża się w smutku jej pociągłej twarzy i nawpół przymrużonych oczu.

Film jest przedewszystkiem hymnem na cześć kobiety kochającej i zdolnej do największych poświęceń. I ta właśnie oklepana, a tak zawsze wieczna i nowa — miłość jest alfą i omegą tego filmu.

Widz jest olśniony ową potęgą uczuć, wyłaniających się z przypadku i narastających, dzięki nieugiętej woli faktów życiowych.

Film wywiera i pozostawia bardzo silne wrażenie, a to dzięki wprowadzeniu widza w nastrój, o wywołaniu jakiego pokusić się może jedynie dzieło o niezaprzeczalnych walorach artystycznych i estetycznych.

Partner Grety Garbo — Nils Asther — okazał się bardzo dobrym amantem o pierwszorzędnych walorach zewnętrznych.

Lewis Stone — pierwszorzędny.

—X—

Przemysł włoski na wystawie komunikacyjnej

w Poznaniu.

Najświeższe informacje o M. W. K. T.

Według ostatnio odebranych wiadomości, Komisja Handlowa Zagranicznego Min. Handlu w Rzymie powzięła oficjalną decyzję, popierającą udział przemysłu włoskiego w M. W. K. T. 1930 roku w Poznaniu.

Udział przemysłu naftowego w MWKT zapowiada się nader okazale.

W sekcji trakcji spalinowej m. i. warszawska firma „Standard Nobel" zamierza podobno zademonstrować na MWKT nowoczesną stację obsługi benzynowej.

Polskie Ministerstwo Komunikacji wystawi w dziale komunikacji ogólnej MWKT jedynie

wagony specjalne,

jak: sanitarne, ratunkowe, L. O. P. P. do hodowli jedwabników itp., wystawienie natomiast wagonów pasażerskich i towarowych oraz parowozów jako eksponatów pozostawia poszczególnym firmom; w tym celu ułożone będą na terenach M. W. K. T. tory o łącznej długości około 800 mtr.

Dyrekcja MWKT zwróciła się do Magistratu i Starostwa Krajowego st. m. Poznania o wydanie zarządzeń, celem doprowadzenia do należytego stanu dojazdu do portu lotniczego w Ławicy, gdyż tam przewidziany jest szereg imprez lotniczych podczas MWKT.

Przewiduje się nader liczny udział w dziale samochodowym MWKT, firm francuskich. Zgłoszenia tych firm już obecnie obejmują 1500 m. kw.

T-wo Akc. May & Pattison w Londynie, które zorganizowało 18 anglosaskich wystaw transportowych zainteresowało się MWKT i delegaci tego towarzystwa przybywają w połowie stycznia do Poznania, celem zawarcia kontaktu z MWKT dla urządzenia pokazu anglosaskiego w dziedzinie komunikacji.

—X—

Spij me maleństwo...

Piosenka o „Słoneczku" na ustach całej Łodzi.

Sonny Boy w „Splendzidzie", w filmie mówionym, z udziałem znakomitego artysty Broadwayu, Al Jolsona, to bezsprzecznie atrakcja, jakiej Łódź dotąd wogóle nie miała. „Śpiewający błazen" jest filmem nad wyraz plastycznym, filmem pełnym najgłębszych wzruszeń symfonją miłości rodzicielskiej, filmem oddziaływującym na widza w sposób niesłychanie silny, pozostawiającym niezatarte wrażenie.

Dobrze się stało, że w sztuce takiej, jak „Śpiewający błazen", użyty został

język angielski,

którego gardłowe dźwięki tem silniej uwydatniają głębię cierpienia ojca, boleiącego nad śmiercią ukochanego do szaleństwa dziecka.

Al Jolson zaprezentował się w „Śpiewającym błaźnie" w taki sposób, że zdobywa raz na zawsze szczerą sympatję widza - słuchacza. „Śpiewający błazen" to niebezpieczny konkurent Melpomeny.

Film z Al Jolsonem i Sonny Boy'em wyświetlany będzie w „Splendzidzie" jeszcze tylko przez kilka dni.

——XX——

„Rywal własnego syna"

w „Odeonie".

Świetną jak zawsze grę zaprezentował w ostatnim filmie w „Odeonie ulubieniec sentymentalnych łodzianek, Harry Liedtke, jako „Rywal własnego syna". Zaletą filmów, w których Harry gra główne role, jest doskonale opracowana akcja, misternie zbudowane dekoracje a przedewszystkiem

doskonała gra artysty.

Nadprogramowa farsa p. t. „Niefortunny konkurent" jest doskonałem ukoronowaniem seansu.

Następny program „Odeonu" to „Pat i Patachon wśród ludożerców". Obaj weseli bohaterowie ekranu nie potrzebują reklam.

—:0:—

Ma zdolności.



Szef: — Czy syn pański jeszcze się kształci?
Pracownik: — O nie, założył teraz księgarnię.
Szef: — A czy ma do tego zdolności?
Pracownik: — Zdaje się bo będąc jeszcze w szkołach zawsze swoje książki sprzedawał!

„Idealny dom“ dla każdego.

Wielka wystawa w Sztokholmie.

Na wybrzeżu Djurgaardsbrunnsviken w Sztokholmie, na gruntach, na których niegdyś królowie szwedzcy posiadali swój zwierzyniec, wre i kipi praca. Przygotowania do przyszłorocznej wystawy sztuki stosowanej i przemysłu pod hasłem „Idealny dom dla każdego" już są

w pełnym toku.

Szwedzi, mistrze z dawien dawna w stwarzaniu wnętrz przepięknych, planowaniu budowy racjonalnej, w kulturze ogrodów i parków, skupili całą swoją uwagę na jeden cel. Pokazać światu, co połączone siły przemysłu i sztuki potrafią zdziałać na polu idealnego domu dla wszystkich. Kto zwiedził Sztokholm kto zna ratusz tamtejszy, współczesne świadectwo odwiecznej kultury, twór nowoczesnych kierunków artystycznych na starych oparty tradycjach, wie i zrozumie, że z postawionego sobie zadania Szwedzi wywiążą się zwycięsko.

Na wystawie w r. 1930 w Sztokholmie powstanie całe miasto, złożone z domów i domków pałaców, will i skromnych

wiejskich sadyb.

Tu każdy zwiedzający Szwed, czy cudzoziemiec ma znaleźć rozwiązanie najlepsze problematu jak urządzić się stosownie do posiadanych środków, a jednak tak, by dom czy mieszkanie posiadały wielki komfort, wszelkie wynalazki do ułatwienia pracy, wszystko to, co cieszy oko i zadawala poczucie estetyczne. Naturalnie, że obok tego oglądać będzie można inne, w zakres ten wchodzące urządzenia, a więc wnętrza szpitali i szkół, statków transatlantyckich i jachtów prywatnych, kolei samolotów, tramwai i omnibusów.

By ściągnąć jak największą ilość turystów, inicjatorzy wystawy nie zadawalają się przyrodzonemi pięknościami Szwecji i Sztokholmu, Paryża północy, ale na wystawie urządzają teatr pod gołem niebem, wspaniały stadjon

na 50.000 osób,

gdzie odbywać się będą festiwale muzyczne, pochody i turnieje historyczne. Nie zabraknie i wesołego miasteczka, i raju dla dzieci, i niezwykłych niespodzianek, i efektów świetlnych.

Szwedzi, którzy w wielkiej liczbie zwiedzili wystawę poznańską i mieli dla niej w swej prasie słowa najwyższego uznania, spodziewają się też licznych gości z Polski, licząc na to, że pokrewność wyrobów i techniki przemysłu ludowego szwedzkiego i naszego jeszcze większe u nas niż u innych narodów wzbudzi zainteresowanie.

Nie boję się pańskich pogróżek!

Ojciec zastrzelił narzeczoną syna.

Od kilku miesięcy bawiła w Nowym Jorku piękna śpiewaczka francuska, Aurelia Bichard. Obdarzona fenomenalną urodą. posiadająca piękny głos sopranowy, zdobyła sobie wśród Nowojorczyków

wielkie uznanie i powodzenie.

W Aurelji zakochał się syn znanego miljonera nowojorskiego Karol Tarry, młodzieniec zaledwie 22-letni.

Karol wbrew woli ojca, który nie chciał słyszeć nawet o takim „skandalu", oświadczył się lekkomyślnej i pięknej śpiewaczce i został naturalnie — przyjęty

Nazwisko Tarry'ego znalazło się na ustach wszystkich. John Tarry, ojciec człowiek niesłychanie dumny i ambitny, tak silnie przejął się tem zhańbieniem swego nazwiska, iż udał się do panny Bichard i

zagroził jej śmiercią,

jeśli nie zerwie z Karolem. Aurelja odrzekła z uśmiechem:

— Nie znęciły mnie proponowane przez pana pieniądze, nie boję się również pańskich pogróżek!

Ale Tarry nie groził od parady. W obecności syna, który właśnie zjawił się u narzeczonej, zastrzelił piękną kobietę trzema celnemi strzałami browningowemi.

Karol na widok trupa ukochanej wpadł w istny szał. Gdyby nie służba, która zdołała go ubezwładnić, byłby ojca swego uśmiercił. Straszliwa ta tragedja rodzinna wywołała w Nowym Jorku niesłychane wrażenie.

Z biedą nigdy godzić się nie trzeba.

„Garnki, rondle i miljony“.

Dzieło życia energicznej Amerykanki.

Pomysł rdzennie amerykański, niedostępny dla umysłów europejskich, został niedawno urzeczywistniony przez pewną Amerykankę. Polega na otwarciu wyższej uczelni, kształcącej kobiety w umiejętnościach handlowych. Szkołę tworzyła kobieta, pochodząca z najwyższych sfer, którą powodzenie wysunęło na wyżyny życia. W dzieciństwie swem

cierpiała nędzę i głód,

a dziś posiada miljony dolarów. Mogłaby korzystać z nich w spokoju, lecz idąc za nieposkromioną żądzą czynu, nadal pracować musi i tę chęć do pracy ofiarowuje dla dobra innych.

Kilka dziesiątków lat temu, na rogach ulic wystawała niepozorna, biednie ubrana młoda dziewczyna,

sprzedawczyni pasty

do obuwia, nazwiskiem Edyta Mac.

Była to córka biednej wdowy, trudniącej się pracą gospodarską i praniem po domach, oraz wydawaniem obiadów, aby wyżywić siebie i sześcioro dzieci, a ponadto opłacić szkołę dla nich. Edyta Mac wcześnie jęła się jakiegoś zarobku, ponieważ lubiła muzykę i chciała pobierać lekcje, a nie mogła o to prosić biednej matki, przeciążonej ciężką pracą.

Porzuciwszy handel uliczny, została introligatorką, a później jeszcze manicurzystką. Jednak zawsze znajdowała czas wolny, aby za pieniądze, zaoszczędzone z trudnością, uczyć się gry na fortepianie. Po wyjściu zamąż za irlandzkiego śpiewaka, Toma Cummings, akompanjowała mu na fortepianie. Tom umarł po długiej chorobie i została sama z dwoma małymi synami. Był to moment, w którym przyszło natężyć wszystkie siły,

aby nie umrzeć z głodu

z drobnemi dziećmi i starą matką już niezdolną do pracy.

Wybór zajęcia był trudny. Zarówno introligatorstwo, jak i zajęcie manicurzystki nie przynosiło dostatecznych dochodów, a tem bardziej muzyka.

Mając na względzie wyższe zarobki, jakie daje praca mechaniczna, Edyta przyjęła zajęcie w fabryce przy maszynie do spajania metali, następnie przeszła do przedsiębiorstwa automobilowego, gdzie z czasem została zaawansowana na urzędniczkę biurową. Odtąd wznosiła się stopniowo po szczeblach pracy, aż wkońcu dostała się do biura pośrednictwa sprzedaży nieruchomości. Tutaj zdolności jej wykazały się w pełni. Niebawem została dyrektorem, a następnie dyrektorem generalnym firmy.

Rozumując słusznie, że zdolności swe wykorzystać może dla własnego dobra, założyła podobne biuro własne z kapitałem zakładowym 8500 dolarów. — Szczęście jej sprzyjało. Już w pierwszym roku czysty zysk z własnego przedsiębiorstwa wynosił

100.000 dolarów.

Podobny bilans mógł służyć zachętą i podnietą do do zdobywania miljonów.

Edyta Mac Cummings zdobyła nietylko pieniądze, lecz zarazem wiedzę i doświadczenie. Jako pracownica, której początki były trudne, najlepiej ocenić potrafiła ciężar i trudności walki o byt dla kobiet oraz niedowierzanie, z jakiem spotykać się muszą na polu swej pracy. Pojęła i to jeszcze, że są kobiety, które się tem niedowierzaniem i brakiem uznania dla siebie zrażają i wkońcu tracą zaufanie do siebie,

wiarę we własne możliwości.

Stwierdziła ponadto, że kobiety, osiągające swój cel w życiu, stanowią tylko wyjątki.

Przejęta tem poznaniem, dzielna bojownicza stworzyła sobie nowy zakres pracy, podjąwszy się zadania zostać doradczynią kobiet, szukających zajęcia i powodzenia w dziedzinie zajęć handlowych.

Zrazu podawała swoje rady i nauki w licznych wykładach kierując się zasadą „jednakowych praw".

Aczkolwiek wykłady te znalazły odpowiednie do swej wartości rozpowszechnienie, przekonała się jednakże, że trzeba szukać innych dróg dla szerzenia swych rad i nauk.

Założyła państwową szkołę dla interesów (national school of business), a zarazem wydała książkę p. t. „Garnki, rondle i miljony" (Pots, pans, and millions), którą obecnie pchłaniają kobiety Amerykanki.

Niektóre wyjątki z tej książki, raczej aforyzmy, w sposób bardzo jasny określają stanowisko i zasady pani Cummings.

Pisze pomiędzy innemi: „Płeć jest kwestją osobistą, wywierającą swój wpływ tylko na prywatne życie człowieka". Albo: „Bieda jest stanem, na który żadna kobieta godzić się nie powinna". Dalej: „Gdzie niema wolności, niema szczęścia; bez równouprawnienia nie może być wolności". — „Nic nie usprawiedliwia zdania, że naturze kobiety dana jest sumienność, jako namiastka siły umysłowej".

Zaznaczyć należy, że Edyta Mac Cummings jest prawdziwą Amerykanką, która wśród nawału zajęć i „wielkich" interesów nie zapomniała o pielęgnowaniu swej powierzchowności.

Swoje zasady co do tego wyraża w zdaniu: „Kobiety starać się powinny wyglądać na miljon dolarów dochodów".

Konkurent samochodu wyścigowego.



Po udanym starcie próbnym samochodu, poruszanego skomprymowanym bezwodnikiem kwasu węglowego, zamówiono u wynalazcy 100 samochodów tego typu dla celów sportowych.

(ip)

Orkiestra na sznurku.

Niewidomi muzykanci.

Współczesne metody nauczania niewidocznych pozwalają nietylko na nauczanie czytania i pisania, lecz umożliwiają również

naukę muzyki.

Jak świetne wyniki osiągnąć można w tym zakresie, o tem najlepiej świadczy, że za najlepszą w Anglji uchodzi szkocka orkiestra, złożona wyłącznie z niewidomych od urodzenia. Jedynie dyrygent tej orkiestry posiada wzrok, przyczem dyryguje on przy pomocy specjalnego, bardzo oryginalnego narzędzia. Składa się ono z odpowiednio skonstruowanej klawiatury i systemu sznurków, połączonych z nogami każdego z członków

niezwykłej orkiestry.

Dyrygent podaje rytm danego utworu muzycznego przez naciskanie odpowiednich klawiszów, które powoduje silniejsze lub słabsze pociągnięcie sznurka. Członkowie orkiestry odczuwają najlżejsze nawet pociągnięcie sznurka i w ten sposób dostosowują się do rytmu.

—x—

„Sto procent“

Sensacja teatralna w Niemczech.

Teatry niemieckie będą miały wkrótce

nielada sensację.

Oto największy z żyjących autorów dramatycznych Niemiec zachwycił się do tego stopnia lekturą powieści Uptona Sinclaire'a p. t. „Sto procent", że postanowił przerobić ją na scenę. Za pośrednictwem swego wydawcy zapytał telegraficznie o pozwolenie i otrzymał z Ameryki odpowiedź przychylną. Wobec tego Kaiser natychmiast po ukończeniu sztuki „Missisipi", nad którą obecnie pracuje, zabierze się do „Sto procent".

—x—

Piękna Szwedka o której mówi cały świat.



Greta Garbo w „Dzikiej Orchidei".

Co nas po pracy rozweseli?

Wieczorne rozrywki Łodzi.

Teatr Miejski: — po poł. Pan Topaz, wiecz. Mazepa.
Teatr Kameralny: — po poł. Świt, dzień i noc, wiecz. Trio.
Teatr Popularny: — po poł. i wiecz. Za dawnych dobrych czasów.
Teatr Geyerowski: po poł. i wiecz. Kopciuszek.
Filharmonja: —
Miejska Galerja Sztuki — Wystawa.
Apollo: — Ten z którego się śmieją.
Bajka: — Miłość kozaka.
Casino: — Przebudzenie.
Czary: — Coraz prędzej.
Pocz. seansów o godz. 4, 6, 8 i 10.
Corso: „Kto jest złodziejem?"
Capitol: — Miłość księcia Sergjusza.
Grand-Kino: — Płodność.
Luna: — Dzika orchidea.
Mimoza: — Intrygant.
Oświatowy: — Pat i Patachon.
Pocz. seansów o godz. 4, 6, 8 i 10.
Odeon: — Rywal własnego syna.
Pocz. seansów o godz. 4, 6, 8 i 10.
Palace: — Podwójne życie.
Raj: — Cyrkówka Rita.
Reduta (Kopernika 16): — Płomień miłości.
Resursa: — Motyl brukowy
Splendid — Śpiewający błazen Film dźwiękowy.
Spółdzielnia: Dziewczęce łzy.
Słońce: — Dzikuska
Świt: — Na zgubnej drodze
Wodewil: — Rywal własnego syna
Początek seansów o godzinie 4-ej.
Zachęta: — Łódź podwodna S. 44.
Pocz. seansów: 4.30, 6.30, 8.15, 10.00.

—x—

Wschód słońca 7.44
Zachód — 15.38.
Długość dnia 10.33.
Przybyło dnia 0.11.
Tydzień 2.

—x—

W jaskini gry.



Pan I: — Co to za indywiduum przy stole?
Pan II: — To fałszerz pieniędzy. Żal mu przegranych.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej przy ulicy Zawadzkiej nr. 3.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.